do redakcji

Odwrót z Mokotowa

Szanowny Panie Redaktorze,

W nrze 32/447 „Tygodnika Powszechnego" p. Jan Dobraczyński polemizuje z zawartą w moim artykule „Sierpień i wrzesień Warszawy 1944 r." zwięzłą informacją, że ppłk. Józef Rokicki („Karol"), dowódca sił powstańczych Armii Krajowej na Mokotowie, opuścił tę dzielnicę samowolnie. Nie podejmowałbym dyskusji w tej sprawie, dość powszechnie znanej w środowisku byłych uczestników Powstania Warszawskiego, gdyby nie fakt, że p. Dobraczyński uważając moje stwierdzenie za nieprawdziwe i krzywdzące, powołuje się przy tym na książkę ppłk. Rokickiego wydaną w 1949 r. w Niemczech Zachodnich. Pragnę wobec tego wyjaśnić, że książka ta jest mi znana, ale wydaje mi się niesłuszne opierać się na subiektywnej wypowiedzi osoby zainteresowanej, jako na zasadniczym źródle konstatowania faktów związanych z jej postępowaniem. W założeniu całego mojego zarysu wydarzeń leżało bowiem jedynie konstatowanie faktów, a nie ich ocena. Słowa samowolnie użyłem świadomie, w znaczeniu: bez rozkazu i niezgodnie z wolą zwierzchników — i nadal uważam, że pisząc o podobnym przypadku w wojsku trudno tu użyć innego określenia. Natomiast moje sformułowanie w niczym nie przesądza zamiarów i motywów decyzji ppłk. „Karola" z dn. 26 września 1944 r., a także słuszności lub niesłuszności tej decyzji. Aby nie być posądzonym o stronniczość pozwalam sobie zacytować jak sprawę tę oświetlają źródła historyczne wydane na emigracji. W opracowanym przez Komisję Historyczną Polskiego Sztabu Głównego w Londynie dziele „Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej. T. III. Armia Krajowa" czytamy (str. 784).

„Ppłk. „Karol" ocenił, że niewielkie rozmiary terenu, straty poniesione w ludziach i szybkie postępy nieprzyjaciela nie dają możliwości dalszej obrony. Postanowił opuścić Mokotów i ewakuować oddziały kanałami do Śródmieścia. Powiadomiony o tej decyzji dowódca okręgu uznał ją za nieuzasadnioną, sprzeciwił się jej wykonaniu i zażądał, aby Mokotów bronił się dalej. Dowódca okręgu liczył się z możliwością otrzymania w międzyczasie odpowiedzi sowieckiej na wysunięty uprzednio (za pośrednictwem oficera łącznikowego ze sztabu marszałka Rokossowskiego) plan współdziałania i pomocy Armii Czerwonej dla Warszawy. Zdawał sobie również sprawę, że wycofanie wszystkich oddziałów Mokotowa kanałami będzie bardzo trudne, jeśli nie wręcz niemożliwe. Był to bowiem czas, gdy Niemcy znali już właściwe przeznaczenie połączeń kanałowych i usiłowali mu przeszkodzić wszelkimi sposobami. Rozkaz dowódcy Okręgu dotarł do ppłk. „Karola" w chwili gdy był on już w drodze do Śródmieścia".

P. Dobraczyński porusza w swym liście sprawę tragicznej ewakuacji Mokotowa kanałami. W świetle powyższego cytatu należy jasno stwierdzić, że poruszenie tej sprawy oddaje raczej złą usługę osobie dowódcy Mokotowa. Bez względu bowiem na swe interwencje — on właśnie stał się faktycznym sprawcą ciężkich przejść żołnierzy Mokotowa w kanałach, wydając rozkaz wejścia do kanałów bez uzgodnienia tego z władzami zwierzchnimi.

Faktyczny dowódca Powstania Warszawskiego gen. „Monter" — Antoni Chruściel, którego trudno podejrzewać o subiektywnie negatywne nastawienie do ppłk. „Karola", zważywszy, że sam wyznaczył go już w czasie trwania działań powstańczych, na odpowiedzialne stanowisko dowódcy obwodu Mokotów, tak zaś ocenia decyzje dowódcy Mokotowa (w broszurze „Powstanie Warszawskie", rozdz. V, str. 13, wyd. Londyn 1948 r.):

„Złożenie broni przez Mokotów sprawiło dowódcy Korpusu Warszawskiego Armii Krajowej wiele kłopotu w okresie, gdy na szczeblu najwyższym zapadały decyzje zasadnicze..... Gehenna w czasie przejść kanałami z Mokotowa do śródmieścia obciąża czynniki kierownicze tej dzielnicy a głównie ppłk. „Karola" — Rokickiego".

Nie mam zamiaru podejmować tu dyskusji, czy gen. „Monter" ma w tym wypadku rację całkowicie lub częściowo, czy też jej nie ma. Zwracam jedynie uwagę na fakt wyrażenia podobnych opinii przez nader miarodajne koła kierownicze Powstania Warszawskiego, co chyba w wystarczającej mierze uzasadnia sposób sformułowania przeze mnie wiadomości o wydarzeniach na Mokotowie w dniach 26 i 27 września 1944 r.

Nie widzę również zasadniczej sprzeczności pomiędzy informacją zawartą w moim artykule, a oświetleniem p. Dobraczyńskiego, które stanowi raczej wytłumaczenie przyczyn i szersze oświetlenie faktu powzięcia decyzji nieuzgodnionej (a więc samowolnej), niż mu przeczy.

Warszawa, dnia 20 sierpnia 1957 r.

WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI

Krasiński grafoman?

Szanowny Panie Redaktorze,

W nrze 448* „Tyg. Powsz." w felietonie Kisiela znajduje się m. in. passus taki:

„Niejednokrotnie utwory bardzo wielkich twórców oscylowały na granicy zdecydowanej grafomanii".

Po czym autor podaje szereg tytułów. Otóż — o ile co do czterech wymienionych utworów zgadzam się bez wahania — o tyle co do piątego, wymienionego na pierwszym miejscu, składam stanowczy protest. Idzie tu o „Przedświt".

Krasiński, mimo licznych swoich braków i mimo, że sam siebie nazwał wierszokletą był jednak niezaprzeczenie pisarzem wysokiej klasy. Do „Przedświtu" zaś przykładał szczególną wagę zarówno pod względem treści jak i co do formy. Włożył weń wszystko, co miał w sobie najlepszego, nie szczędził sił ani czasu z całej mocy dążąc do tego, żeby zeń uczynić szczytowy punkt swojej poezji. Bez względu na to, czy i w jakiej mierze mu się to udało, rzecz, w którą człowiek o umyśle genialnym włożył taki ogrom pracy i tego co tu po staremu nazwę natchnieniem, stoi o sto mil od granicy tego, co się określa mianem grafomanii.

Po wtóre, wpływ jaki to dzieło wywarło na współczesnych, był ogromny. Można by tu przytoczyć jako stopień porównania powodzenie „Trędowatej", co Kisiel również czyni w tym artykule, (przytaczając zresztą Sandauera), ale to było powodzenie innego rodzaju, Tak, którego nikt chyba nie posądzi o zbytni idealizm, ani o marzycielstwo, jeszcze po wielu latach ze szczerym wzruszeniem wspomina (niestety, nie mogę sobie przypomnieć, gdzie to czytałam) jak jego ojciec, stary ... opowiadał o niesłychanym wrażeniu, jakie na nich (ochotnikach w dziale Bema, pod Aradem w r. 1848 uczynił „Przedświt" zdobyty nie wiadomo skąd przez któregoś z towarzyszy). Takich rzeczy nie spotyka się na granicy grafomanii.

Wreszcie, ideologia Krasińskiego, choć w obecnej chwili nieaktualna (może się ona stać znowu kiedyś, w jakiejś innej epoce) jest w każdym razie bardzo głęboka i z tych, które posiadają trwałość nieprzemijającą.

Jeden z naszych najwybitniejszych polonistów w rozmowie ze mną na ten temat, przychylając się do sądu Kisiela, powołał się na listy Słowackiego do autora „Przedświtu", gdzie, jak twierdził, utwór ten, chociaż sub rosa, jest jednak mocno skrytykowany. Uważam to za zasadnicze nieporozumienie.

Słowacki w owym okresie wszystko oceniał z punktu widzenia doktryny Towiańskiego. W pierwszym liście (1 czerwca 1843) był pod świeżym wrażeniem przeczytanego poematu i wyrażał się o nim z zachwytem. *„Ta forma musi być przez duchy dyktowana... zdało mi się, że we wszystkich stronach niebios na jedną nutę słyszę szeptanie i dzięki... O, dobrze, że takie przewiewy wiatru grającego idą po ziemi i zmiatają tę brudną, ciężką, ołowianą atmosferę... Przeczucie moje o tobie spełniło się... Są w tym poemaciku błyski cudowne, przelot światła, prawdziwe rozwidnienie duszy, element nowej komedii chrześcijańskiej* (zestawienie z „Boską Komedią" Dantego — przyp. mój). *Zostaje nareszcie w duszy przeświadczenie jakieś o prawdzie przepowiedni* (Towiańskiego — przyp. mój) *która jest dobrodziejstwem dla epoki... Wysłoneczniа więc wszystko co ciebie otacza..."*

Później przyszła refleksja. Obok zgodności z zasadami towianizmu dostrzegł wszystko co się odeń różni. W następnym liście (3 lipca) mówi wprawdzie, że *„pierwszy wiersz był mi nutą znajomą, bo już związek ducha między autorem a mną otwarty... światła więc przedświtu przeleciały przed mymi oczyma"*, lecz dodaje, że *„potem przyszły uwagi... Któż jest „Przedświtu" autor? Dydaktyk romantyczny?... Nie drżę o niego, lecz chcę tylko, aby sobie rozumem nie tworzył celów... Z rąk ducha niech uczyni skrzydła, niech nimi coraz dalsze otchłanie zabiera, podbija, a leci do celu większego niż może być wszelka myśl skończona, wprzód pojęta... Rozmiłowanie się w nieśmiertelności własnej, duchowej i w celu ducha swojego i rozmiłowanie się, aż do zachwycenia podniesione, w nieśmiertelnościach duchów... oto są dwie konieczności dla poety, jeżeli mają być jeszcze poeci".*

To są już, tylko wyrażone językiem poetyckim, zasady towianizmu. Słowacki karci Krasińskiego za to, że je pomija i że ośmiela się głosić inne teorie. Przyznaje jednak, że *„autor „Przedświtu" był olbrzymim poetą"*, ale zanim *„wstąpił na ambonę"* i *„zaczął nauczać"*. I kończy list twierdzeniem, że *„znałem ciebie, czuję ciebie i przeczuwam o tobie, więc trzy chwile ducha twego, to jest całego ducha ukochałem i mam w sercu... w błyskawicach twoich przeszłych już widziałem przyszłe ognie twoje... Czyń wszystko podług miłości i wiary. Ja cię miłuję i wierzę w ciebie".*

W każdym więc razie, wszystko to nic nie ma wspólnego z grafomanią.

ALINA ŚWIDERSKA

O „Spokojnym Amerykaninie"

Szanowny Panie Redaktorze,

„Tygodnik Powszechny" drukował niedawno interesujący i wnikliwy artykuł Wita Tarnawskiego o ewolucji Grahama Greene'a. Artykuł zawierał wiele twierdzeń słusznych, których wysunięcie dużo mówi o przemyśleniu zagadnień i przez autora.

Są jednak i punkty budzące zastrzeżenia. Na jeden z nich pragnąłbym zwrócić uwagę jako anglista. Starając się udowodnić przygaśnięcie u świetnego pisarza tego żaru, z jakim kiedyś (np. w *The Power and the Glory*) kreślił on postaci ludzi walczących z napięciem o uratowanie najwyższych wartości, dr Tarnawski wskazuje na zakończenie „Spokojnego Amerykanina". W ostatnich słowach swej autobiograficznej narracji Fowler, istotnie człowiek pełny zwątpienia i znużenia, doczekawszy się rozwodu, o który zabiegał, konkluduje nagle: *„but how I wished there existed some one to whom I could say that I was sorrry"* (*Jakżebym pragnął mieć kogoś, komu mógłbym powiedzieć, że jest mi przykro*).

Dr Tarnawski, pragnąc wykorzystać te słowa dla swojej tezy, interpretuje je jako bardzo wątły i zdawkowy wyraz przeżycia narratora: ot tyle stwierdził, że mu przykro — *„sorry"*. Przytoczone wyrażenie, stwierdza dr Tarnawski, bywa używane przez Anglika, gdy potrącił kogoś w autobusie.

Zbytecznym byłoby tak myślącego krytyka jak Wit Tarnawski pouczać, że efekt wyrażeniom w literaturze nadaje ich kontekst. To, co bywa często zdawkowe, to na odpowiednim tle może zyskać ogromną siłę. Tak rzecz się ma ze zdaniem *„I am sorry"*, które może zawrzeć w sobie wiele, np. głębokiego współczucia (waży też intonacja). Zaś w danym wypadku kontekst jest niezmiernie wymowny: czyż jest wiele miejsc w dziele literackim, które można lepiej wykorzystać niż ostatnie słowa tej powieści?

Pozwolę sobie dodać coś, co powyższemu wywodowi odbierze wszelkie piętno czystej teoretyczności. Miałem w zeszłym roku tę zaszczytną okazję, iż rozmawiałem z Grahamem Greene m. in. o tej książce. Była mowa o pochwałach, z jakimi powieść się spotkała ze strony „urzędowo" ateistycznych krytyków.

Pisarz dorzucił: „tylko ciekaw jestem, co zrobią z ostatnim zdaniem?"

PRZEMYSŁAW MROCZKOWSKI

Patryk, Czerwiński i Sandauer

Szanowny Panie Redaktorze,

Istną burzę w naszym świecie literackim wywołał szkic Artura Sandauera o Adolfie Rudnickim, ogłoszony w paryskiej „Kulturze". Głosy wywołane tym szkicem wypełniłyby spory tom. Znalazłyby się w tym tomie także głosy felietonistów „Tygodnika Powszechnego". Otóż abstrahując od istoty sporu chciałbym zgłosić zastrzeżenie do felietonu Patryka („O wyższości rękoczynu nad dyskusją" T. P. nr 448*), który biorąc w obronę Sandauera i atakując jego oponentów, którzy miast dyskutować rozprawiają się z Sandauerem *„po prapolsku czyli przy pomocy świętego oburzenia, inwektyw i drukowanych protestów"*, wsadza do jednego worka Bohdana Czeszke i Marcina Czerwińskiego. Niesłusznie i krzywdząco. To, co Patryk pisze, odnosi się może do artykułu Czeszki w „Przeglądzie Kulturalnym", natomiast nie odnosi się do Marcina Czerwińskiego, który w swym artykule w „Swiecie" (nr 313) protestuje wprawdzie przeciw metodzie Sandauera, ale czyni to w sposób spokojny, poważny i kulturalny. Artykuł Czerwińskiego — to właśnie dyskusja, a nie rękoczyn. Czego felietonista „Tygodnika" nie zauważył, a co pozwalam sobie podkreślić.

PAWEŁ BRUDZEWSKI
(Kraków)

List kobiet ze wsi Rytro

Do koła poselskiego „Znak" na ręce jego przewodniczącego, posła Stanisława Stommy, nadeszła petycja kobiet ze wsi Rytro w sprawie istniejącej tam gospody. List ten jako swego rodzaju dokument społeczny przedrukowujemy poniżej:

„My, matki i żony ze wsi Rytro pow. Nowy Sącz, zwracamy się do Pana Posła, jako przedstawiciela społeczeństwa katolickiego, z gorącą prośbą i apelem, by Pan raczył przyjść nam z pomocą w zlikwidowaniu Gospody G. S. w naszej gromadzie, do której należy cztery wsie: Rytro, Sucha, Struga, Roztoka i Obłazy. Od czasu kiedy powstała w naszej wsi Gospoda G. S., mężowie nasi i dorastająca młodzież stale się rozpija, rujnując swoje zdrowie i byt materialny, siejąc przy tym zgorszenie dla dzieci. Mieszkamy w górach, ciężka jest praca nasza, o zarobek trudno, — ale i to, co zarobią to przepiją. Co gorsza że z innych wiosek przychodzą ludzie do Gospody i stąd wynikają różne przekleństwa i bijatyki. — Okolice nasze są piękne, ściągają do nas turystów, wczasowiczów i kolonie dziecięce; prowadzą przez naszą wieś szlaki turystyczne. Niech zamiast Gospody otworzą jadłodajnię dla wczasowiczów, a wtenczas zmniejszy się pijaństwo w naszych biednych stronach. Dlatego jeszcze raz bardzo prosimy Pana Posła oraz wszystkich posłów katolickich w Sejmie P. R. L. o przychylenie się do naszej prośby i wołania o ratunek i pomoc, że Posłowie nasi podniosą głos. Ufamy, że Państwo prowadząc walkę z alkoholizmem, tym chętniej przychyli się do naszej prośby o zlikwidowanie Gospody w naszej wsi."

Następuje 152 własnoręcznych podpisów w tym 123 kobiet i 29 mężczyzn.

Kronika religijna

KOŚCIÓŁ ŚW. LUDWIKA W MOSKWIE. — W Moskwie czynny jest 1 kościół katolicki tzw. „francuski" pod wezwaniem św. Ludwika przy ul. Mała Łubianka. Duszpasterzem w tym kościółku jest ks. J. A. Buturowicz, Polak z Łotwy, podlegający jurysdykcji arcybiskupa Rygi ks. Antoniego Springovica. Ks. Buturowicz odprawia codziennie mszę św., a w niedziele i święta dwie msze św. i nieszpory. Po mszy św. ks. Buturowicz odczytuje tekst ewangelii po polsku i po rosyjsku oraz w tych dwóch językach wygłasza kazanie. W czasie nabożeństwa śpiewa chór kościelny po łacinie, a wierni po polsku. Raz w roku odwiedza moskiewską katolicką parafię biskup sufragan z Rygi, aby udzielić sakramentu bierzmowania. Do kościoła św. Ludwika uczęszczają również katolicy innych narodowości — pracownicy zagranicznych placówek dyplomatycznych i konsularnych.

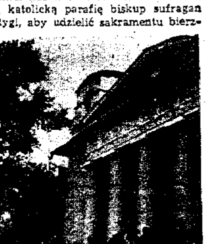

NAGRODA OCIC NA ROK 1957. — Jury OCIC (*L'office Catholique International du Cinéma*) przyznało podczas tegorocznego festiwalu filmowego w Berlinie najwyższą nagrodę tzw. „lampę katakumb" filmowi prod. amerykańskiej pt.: *The twelve angry men.* Ponadto OCIC wyróżnił specjalnie film prod. angielskiej pt.: *Woman in dressing gown.*

WYBÓR GENERAŁA OJCÓW BIAŁYCH. — Kapituła generalna Ojców Białych wybrała ostatnio w Rzymie O. Voelkera, Holendra, na stanowisko generalnego przełożonego zakonu. Czterema zastępcami generała zostali wybrani: o. Lanfry, Francuz, o. Walsh, Irlandczyk, o. Cauwe, Belg i o. Mondor, Kanadyjczyk. Zgromadzenie Ojców Białych liczy obecnie przeszło 3100 członków z 28 narodowości. Ojcowie Biali pracują wyłącznie na terenach misyjnych.

KURS KATECHETYCZNY W KRAKOWIE. — W dniach od 28 do 30 sierpnia br., odbył się w Krakowie kurs katechetyczny, przeznaczony dla księży zajętych w szkolnictwie. Ks. Arcybiskup Eugeniusz Baziak, ordynariusz krakowski odprawił na rozpoczęcie kursu mszę św. w katedrze na Wawelu, po czym dokonał otwarcia kursu w auli Wyższego Seminarium Duchownego. Podczas kursu zostały wygłoszone następujące referaty: ks. Stanisław Bizuń — „Program i jego realizacja", ks. Franciszek Cholewa CM — „Nauczanie religii w szkołach podstawowych", ks. Eugeniusz Florkowski — „Z problematyki historii porównawczej religii", ks. Andrzej Bardecki — „Problem etyki świeckiej", ks. Józef Majgier — „Nauczanie religii w szkołach licealnych i zawodowych", ks. Stanisław Kudelski i o. Alan Chrząstek OFM — „Zagadnienie duszpasterstwa wśród młodzieży", Józef Marian Święcicki — „Lektura, film, teatr, zabawy a młodzież" i ks. Bolesław Saduś — „Nauczanie historii Kościoła w szkołach licealnych i zawodowych". W kursie wzięło udział ok. 300 księży.

SCOOTERING SISTERS. — „Siostry jeżdżące na skuterze" — pod tym tytułem zamieścił londyński tygodnik *Catholic Herald* z 2 sierpnia br. zdjęcie, przedstawiające dwie zakonnice na skuterze, na tle jednego z rzymskich kościołów. Z komentarza zamieszczonego pod fotografią wynika, że tego rodzaju „motoryzacja" duchowieństwa i sióstr zakonnych we Włoszech czyni obecnie szybkie postępy.

„KATECHIZM KIEROWCY POJAZDU MECHANICZNEGO". — Pod takim tytułem zamieściła paryska *La Vie Catholique Illustrée* kilka wypowiedzi przedstawicieli Kościoła Katolickiego w związku z wzrastającą ilością wypadków drogowych. (Np. w samej Francji w ub. r. zostało zabitych 8283 osoby, a przeszło 180 tys. rannych). A oto wypowiedzi: Papież Pius XII, przemawiając w październiku 1955 do przedstawicieli Międzynarodowej Federacji Kierowców Pojazdów Mechanicznych powiedział m. in.: *„Jest rzeczą ważną, aby kierowcy dobrowolnie przestrzegali dyscypliny, nakazanej przez przepisy przyjęte. Przepisy ruchu drogowego, których przekroczenie powoduje tak często dramatyczne skutki, posiadają charakter obowiązujący w sumieniu, w dużo większym stopniu, niż to się ogólnie sądzi".* Kard. Joseph Wendel, arcybiskup Monachium oświadczył niedawno: *„Przekroczenie przepisów ruchu drogowego jest grzechem przeciwko piątemu przykazaniu".* Arcybiskup Richard Cushing z Bostonu: *„Prawo Boskie, zakazujące samobójstwa i morderstwa, jest łamane przez tych wszystkich kierowców, którzy świadomie i lekkomyślnie nie przestrzegają zarządzeń, wydanych przez władze kompetentne. Zarządzenia te są elementarnymi i niezbędnymi środkami do zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom".*

Życie muzyczne

KONCERT INAUGURACYJNY P. F. K.

Wszyscy oczekiwaliśmy z ciekawością, a nawet niepokojem, pierwszego w tym sezonie koncertu Państwowej Filharmonii Krakowskiej. Już przed wakacjami wiedzieliśmy o mających nastąpić zmianach organizacyjnych. Kierownictwo artystyczne w bieżącym sezonie objął dotychczasowy dyrektor i dyrygent Orkiestry i Chóru Polskiego Radia w Krakowie — Jerzy Gert. Batutę pierwszego dyrygenta wziął w swe ręce Witold Rowicki, on też prowadził pierwszy koncert powakacyjny.

Program obejmował dwa monumentalne dzieła: J. Brahmsa „I Symfonię c — op. 68" i „III Symfonię" K. Szymanowskiego.

Już samo zestawienie programu spełniło nadzieje pokładane w znakomitym dyrygencie. Fakt, że Rowicki zdecydował się już na pierwszym koncercie przedstawić orkiestrę w utworach wymagających tak wielkiego opanowania instrumentalnego dowodzi, myśleliśmy, że poziom naszych filharmoników podniósł się znacznie w ciągu przerwy wakacyjnej. Faktycznie poziom ten, tak dzięki zmianom w obsadzie orkiestry, jak i na skutek intensywnej pracy pod kierunkiem surowego i wymagającego, a posiadającego wielki autorytet muzyczny dyrygenta podniósł się bardzo wyraźnie. Jest rzeczą oczywistą dla każdego, komu nie są obce te zagadnienia, że zmiana istniejącego od lat stanu rzeczy — mam na myśli poziom orkiestry w latach ubiegłych — nie jest kwestią miesiąca, czy nawet kilku miesięcy, choćby nie wiem jak intensywnych prób. W tych warunkach osiągnięcie Rowickiego, jakim był inauguracyjny koncert, należy zaliczyć do gatunku ... i wprost rewelacyjnych. Sądzę, że nie należy spodziewać się, aby na... ...y P. F. K. były lepsze, czy choćby równie dobre, jak pierwszy. Zespół będzie teraz miał mniej czasu na przygotowywanie, a Rowicki — jak już zapowiedział w wywiadach prasowych — będzie u nas raczej rzadko dyrygował. (Jak na razie ma... ...ny zapewniony przynajmniej cykl symfonii Brahmsa pod jego batutą). Dlatego też praca Filharmonii w najbliższym okresie będzie wymagała pewnej dozy zaufania, a nawet kredytu tak ze strony publiczności koncertowej jak i recenzentów.

W pierwszej części koncertu usłyszeliśmy Symfonię c op. 68 Jana Brahmsa. Utwór ten, pomimo że wywołał swego czasu burzę protestów przez nasuwające się wręcz reminiscencje z IX Symfonii L. van Beethovena, wszedł jako żelazny punkt do programu każdej prawie Filharmonii. Już współcześni Brahmsowi dostrzegli, iż owe okrzyczane reminiscencje w niczym nie deprecjonują właściwych wartości I Symfonii ; jej drapieżnego dramatyzmu i bogactwa momentów o charakterze refleksyjno-kontemplatywnym. Dzięki tym elementom Symfonia c, podobnie jak jej młodsze siostry II, III i IV, stały się dla wielu już pokoleń źródłem głębokich przeżyć. I dziś muzyka Brahmsa, o ile łączy się z natchnioną koncepcją odtwórczą, dostarcza wciąż nowych wzruszeń. Prowadzona przez Rowickiego — dała ich wiele. Pewne zastrzeżenie wzbudziło tempo pierwszej części zbyt powolne, moim zdaniem, przez co miała ona charakter nieco przyciężki. Część II stała się polem popisu dla instrumentalistów, (choćby przepiękne frazy klarnetu — (Wł. Kosieradzki). Allegretto (część III) cechowało do-konale zrealizowanie tak charakterystycznej dla części tej polirytmii. Finał stał się, zgodnie zresztą z zamierzeniami kompozytorskimi, najważniejszą częścią Symfonii . Jeżeli chodzi o brzmienie orkiestry, wypadł on zdecydowanie najlepiej. Dyrygent osiągnął zadziwiające wręcz, biorąc pod uwagę jakość instrumentów jakimi dysponujemy, efekty dynamiczne: od ledwo słyszalnego pianissima smyczków, aż po potężne akordy (zestrojonej!) „blachy".

Druga część koncertu — III Symfonia Karola Szymanowskiego — solo sopranowe — Stefania Woytowicz — stało się olbrzymim sukcesem wszystkich wykonawców. Symfonia ukończona w r. 1916, napisana na solo tenor (zastępowany często sopranem), chór mieszany i wielką orkiestrę, oparta jest o mistyczny w swym charakterze tekst dwunastowiecznego poety perskiego — Dżelaleddin el Rumiego. Jest to najbardziej dojrzałe dzieło drugiego okresu twórczości Szymanowskiego, a zarazem, przez swą treść emocjonalną, jeden z najgłębszych utworów w muzyce polskiej.

Dzieło to stawia tak olbrzymie wymagania pod adresem całego aparatu wykonawczego, że nawet sam kompozytor miał wątpliwości czy kiedykolwiek zostanie ono wykonane. Prezentacja krakowska stała się prawdziwym wydarzeniem artystycznym, na które złożyło się wiele, czasem trudnych do uchwycenia w krótkiej nocie recenzyjnej, elementów. Decydujący wpływ miały tu temperament i kultura muzyczna dyrygenta. Potrafi on operować nie tylko skomplikowanymi masami dźwięków olbrzymiej orkiestry i chóru, lecz zna też, częstokroć jeszcze bardziej wstrząsającą, wymowę emocjonalną pauz generalnych, które wykorzystuje z prawdziwą maestrią.

Stefania Woytowicz jest znaną śpiewaczką. Publiczność krakowska miała przyjemność podziwiać ją już niejednokrotnie i nie jest potrzebna jej żadna reklama. Arcytrudną partię solową w „Symfonii" wykonała mistrzowsko, podporządkowując duże możliwości swego głosu założeniom koncepcyjnym dyrygenta.

Zarówno chór, jak i orkiestra zasługują na wysoką ocenę: znakomicie wyczuwały każdą intencję dyrygenta, kładąc w ich realizację maksimum wysiłku i zapału.

KONSTANTY BRATKOWSKI

Ks. KAROL WOJTYŁA

ELEMENTARZ ETYCZNY (11)

WŁAŚCIWA INTERPRETACJA NAUKI O SZCZĘŚCIU

W granicach tej bezinteresowności, jaką wyznaczają sprawiedliwość i miłość trzeba ustawić obiektywne interesy człowieka. Są to interesy, które nie kolidują z bezinteresownością dlatego, że wynikają z dążności bytu ludzkiego, z tego, co bezsprzecznie zdrowe w naturze człowieka. Czymś takim jest przede wszystkim dążenie do szczęścia. Jest ono czymś naturalnym i dlatego koniecznym: człowiek nie może szczęścia nie chcieć. Chce go więc stale i we wszystkim, jakkolwiek nie zawsze nazywa po imieniu przedmiot swoich pragnień. Poza tym właśnie dlatego, że człowiek chce szczęścia we wszystkim i poprzez wszystko, może się wydawać, jakby szczęścia właściwie nie chciał, ale tylko tych różnych wartości, którymi zajmuje się w swym działaniu. Pragnienie szczęścia nie leży na wierzchu chceń, a tym bardziej na wierzchu czynów człowieka. Nie trudno go jednak w nich odkryć i zobiektywizować — nikt nie zaprzeczy, że w głębi woli istotnie stale ono pulsuje.

Etyka nie może tego faktu ani odrzucać, ani też nim się wyłącznie zajmować. Etyka nie jest z istoty swojej nauką o szczęściu, jest bowiem nauką normatywną — a szczęście samo stoi poza normą i ponad nią. Jest ono celem natury, nie zaś przedmiotem wyboru, podczas gdy norma odnosi się tylko do tego, co jest przedmiotem wyboru. Przedmiotem wyboru zawsze jest jakaś droga, którą człowiek powinien iść. Szczęście zaś nie jest drogą, ale celem każdej drogi człowieka. Wobec tego zaś nie trudno się zgodzić, że etyka wskazuje człowiekowi pośrednio drogę do szczęścia. Tak rozumiał jej rolę Arystoteles — podobnie rozumie „Ewangelia".

Ale właśnie w tym punkcie mógłby może powrócić zarzut interesowności, a ściślej — zarzut heteronomii. Zarzut taki postawił Kant. Nie postawił go nb. etyce chrześcijańskiej, tym niemniej zarzut ów przenosi się dość chętnie również na etykę chrześcijańską. Wysuwa się pod jej adresem pretensje, argumentując, że motyw szczęścia przesłania w niej właściwe dobro moralne. Trzeba przyznać, że zarzut ten styka się, jeżeli nie wręcz utożsamia, z zarzutem interesowności.

A jednak w Ewangelii najmocniej rozbrzmiewa nakaz doskonałości: *„Bądźcie doskonałymi jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest"*. (Mat. 5, 48). Nie tylko jeden luźny nakaz, ale cały uporządkowany program doskonalenia się człowieka jest w niej wyraźnie zawarty. Pewne stopnie doskonałości moralnej są obiektywnie konieczne — wówczas Ewangelia nakazuje. Inne są możliwe, pozostawione do swobodnego wyboru człowieka — wówczas Ewangelia radzi tylko. Otóż doskonałość nie jest heteronomiczna — nie wyzuwa człowieka z tego, czym jest i być powinien. Wręcz przeciwnie, trafia właśnie w samą tego istotę. Doskonałość zawsze jest humanistyczna, wewnętrzna i ludzka.

Szczęście zaś, o którym wiele mówi Ewangelia, przychodzi przez doskonałość. Nie kupuje się go jednak za „cenę" doskonałości, ale dojrzewa się do niego doskonaląc się, stając się coraz lepszym, coraz pełniejszym człowiekiem. Szczęście już właściwie jest obecne w tym stawaniu się — tak jak to przypuszczał Arystoteles. W Ewangelii jednak sprawa posunięta jest o wiele dalej niż u Arystotelesa: oto człowiek nie dojrzewa tylko do pełni swego człowieczeństwa, ale dojrzewa do Boga. Te dwa dojrzewania i te dwie dojrzałości idą z sobą najzupełniej w parze, dokonują się równocześnie, jakkolwiek z Objawienia wiadomo, że dojrzewanie człowieka do Boga ma swój korzeń i swój początek w nadprzyrodzonym zarodku bytu ludzkiego — w łasce. Bez tego zabrakłoby człowiekowi sił, nie mógłby niejako dorównać Temu, do Którego ma dojrzewać, dojrzewając równocześnie do pełni własnego człowieczeństwa.

To właśnie wyklucza wszelką heteronomię. Ściśle bowiem biorąc nie wolno mówić, że człowiek za cenę moralności kupuje szczęście — kupować można tylko rzeczy. Człowiek natomiast dojrzewa do szczęścia, bo dojrzewają w znaczeniu moralnym tylko osoby — i dojrzewa się w tym znaczeniu też tylko do osób. Otóż etyka personalistyczna — taką właśnie jest etyka Ewangelii — głosi to szczęście, do którego się dojrzewa przez charakterystyczny tylko dla osób wysiłek moralny.

KS. KAROL WOJTYŁA

ODWIEDZINY GDAŃSKA

(Dokończenie ze str. 9)

Arcyważne znajdujemy też notatki o Gdańsku w rodzaju tej: *„Byliśmy tego wieczora „Pod Łososiem" kupować wódki gdańskie. Jaś powiedział, żebym to zanotowała w moim dzienniku, bo uważa, że podróż do Gdańska byłaby nieważna bez wstąpienia „Pod Łososia".* — Że też ten kpiący Jaś nic innego o Gdańsku nie raczył w ciągu z górą dwu miesięcy podyktować do dziennika żony!

Stary Niemcewicz, który bawił wtedy w Gdańsku wszystkiego dni pięć — od 10 do 14 czerwca — zdążył bystrym, wyrobionym okiem i czujnym słuchem pochwycić tu niejeden szczegół naprawdę godny zanotowania w jego interesującej księdze podróży. Ciekawa jest na przykład jego notatka ze spaceru do Nowego Portu. Teraz dowiadujemy się, że towarzyszyła mu w tej przechadzce pani Waleria. Niemcewicz wsłuchiwał się wtedy w drogą sercu mowę polską, dolatującą nieoczekiwanie ze stojącego w porcie statku. A pani hrabina? — Hrabina zanotowała, że chowa z tego spaceru na pamiątkę kamyczek, jaki podniósł i podał jej Niemcewicz...

IRENA FABIANI-MADEYSKA

W związku z ekshumacją zwłok kilku oficerów polskich zmarłych w b. obozie jeńców polskich w Woldenbergu — oflag II—C i pochowanych w jednej ze wspólnych mogił, poszukiwane są rodziny

śp. mjr.
HENRYKA BARNOWSKIEGO
(SZERNOWSKIEGO)
ur. 22 VIII 1907 r.

śp. ppr.
ZBIGNIEWA JAWORSKIEGO,
ur. 10 VI 1911 r.

Zgłoszenia kierować do Zofii Wojciechowskiej — Łódź, ul. Jaracza nr. 82 m. 30.

ś. † p.
Zofia z Sulikowskich
LUXENBURGOWA
wdowa po ś.p. Wacławie, uczestniczka obrony Warszawy (Mokotowa) w r. 1944, urodzona w Warszawie dnia 14 grudnia 1916 r. zmarła nagle w dniu 20 lipca 1957 r. w Giżycku.
Pogrzeb odbył się w Warszawie dnia 25 lipca, o czym zawiadamiają
NIELETNI SYN, RODZICE I RODZEŃSTWO

TYGODNIK POWSZECHNY
KATOLICKIE PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE
Redaktor naczelny
JERZY TUROWICZ.
Redaguje zespół
ANTONI GOŁUBIEW, JÓZEFA GOLMONT-HENNELOWA, STEFAN KISIELEWSKI, ZYGMUNT KUBIAK, HANNA MALEWSKA, IRENA SŁAWIŃSKA, ZOFIA STAROWIEYSKA-MORSTINOWA, STANISŁAW STOMMA, JERZY TUROWICZ, JACEK WOŹNIAKOWSKI, JERZY ZAWIEYSKI, CZESŁAW ZGORZELSKI.
Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Wiślna 12.
Tel. Red. 201-62. Tel. Adm. 213-28.
PRENUMERATA KRAJOWA: mies. zł 15.20 kwart. zł 45.60, półroczna zł 91.20, roczna zł 182.40. Wpłaty na konto Administracji PKO, Kraków, 4-9-813 lub CKPiW „Ruch" W-wa PKO 1-6-100026. Przedpłatę przyjmują również urzędy pocztowe i listonosze.
PRENUMERATA ZAGRANICZNA: kwartalna zł 63.85, półroczna zł 127.70, roczna 255.40. Wpłaty PKO Kraków 4-9-813, albo PKWZ „Ruch" W-wa PKO 1-6-100026.
KRAKOWSKA DRUKARNIA PRASOWA
KRAKÓW, UL. WIELOPOLE 1 — M-11